OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

[illegible] PREMJOWY Do 22 października 1934 r.

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z doręczeniem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, wtorek 23 października 1934 r. Nr. 302

Nic nas nie dzieliło, a wszystko łączyło z Węgrami

Z pobytu premiera Goemboesa w Warszawie

Pan Marszałek Piłsudski przyjął wczoraj po południu w obecności ministra spraw zagranicznych Józefa Becka premjera Węgier p. Juljusza Goemboesa. Po dłuższej rozmowie Pan Marszałek Piłsudski zatrzymał premjera Goemboesa i ministra Becka na herbacie.

Pan prezes rady ministrów prof. Kozłowski podejmował wczoraj wieczorem obiadem premjera węgierskiego Goemboesa.

W czasie obiadu pan premjer Kozłowski wygłosił następujące przemówienie:

„Jestem niezmiernie szczęśliwy, że mogę powitać w Polsce z całą serdecznością szefa rządu węgierskiego, J. E. generała Juljusza Goemboesa, wybitnego męża stanu, który umiał połączyć rycerskie tradycje narodu węgierskiego z politycznemi i społecznemi zadaniami współczesnego państwa.

Witam w osobie Waszej Ekscelencji, przedstawiciela narodu, połączonego z Polską więzami głębokiej i odwiecznej przyjaźni. Ta przyjaźń polsko-węgierska objawiała się poprzez dzieje dwu naszych narodów, sięgając zamierzchłych wieków, opromienionych sławą Arpadów i Piastów.

Chciałbym przypomnieć tu ze wzruszeniem sympatję i entuzjazm, z jakich dowodami spotkały się ze strony ludności węgierskiej Legjony Marszałka Piłsudskiego, rzucone przez wydarzenia wielkiej wojny poza Karpaty. W szeregach tej powstającej armji polskiej walczyli wówczas mężnie liczni ochotnicy węgierscy.

W ciągu ostatnich lat nasze dwa rządy łączyły kilkakrotnie swe wysiłki celem rozwiązania trudności gospodarczych.

Pobyt Waszej Ekscelencji w Polsce zaznaczy się ponadto przez podpisanie konwencji o współpracy intelektualnej.

Wznoszę kielich na cześć Jego Wysokości Regenta Królestwa, za pomyślność i szczęśliwą przyszłość Węgier i za zdrowie Waszej Ekscelencji!".

W odpowiedzi pan premjer Goemboes powiedział:

„Jestem głęboko wzruszony serdecznemi słowami powitania, jakie Wasza Ekscelencja zechciał skierować pod moim adresem.

Wasza Ekscelencja zechciał wspomnieć w swojem przemówieniu o węzłach tradycyjnej przyjaźni, łączącej w przeszłości oba nasze narody, które w swej tysiącletniej historji nie miały nigdy rozbieżnych interesów i nie były nigdy przeciwnikami. W istocie bowiem gorąca miłość ojczyzny, pragnienie niepodległości i wolności, jak również wysokie pojęcie honoru narodowego i głębokie przekonanie o wyższości idei nad materją wyróżniały zawsze Polaków i Węgrów.

Jestem przekonany, że na tej podstawie należy budować dalej. Pragnę podkreślić uczucia głębokiej sympatji z jaką naród węgierski śledził od początku dzieło odbudowy, które przywróciło Polsce znakomicie prowadzonej przez swych wybitnych kierowników, miejsce, jakie posiadała wśród wielkich narodów świata.

Wznoszę kielich na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i sławnego Marszałka Piłsudskiego, piję za zdrowie Waszej Ekscelencji oraz za pomyślność szlachetnego i rycerskiego narodu polskiego!".



Na zdjęciu premjer węgierski w otoczeniu wyższych urzędników węgierskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przed grobem Nieznanego Żołnierza, na którym złożył wieniec.

Król Aleksander był ostrzegany

Sensacyjne doniesienia dziennika angielskiego

Naskutek doniesień z zagranicy żandarmerja belgijska dokonała w kilku hotelach w Leodjum aresztowania paru osobników, podejrzanych o udział w organizacji zamachu na króla Aleksandra i ministra Barthou.

Aresztowano mianowicie trzech Jugosłowian, z których dwóch stale zamieszkuje w Belgji. Znani oni byli z należenia do chorwackich organizacyj terorystycznych. Trzeci aresztowany Stefan Pericz ujęty był w chwili, gdy wsiadał do pociągu, pragnąc udać się do Ostendy. Znaleziono przy nim znaczne sumy pieniężne w walutach zagranicznych.

Specjalny wysłannik dziennika londyńskiego „Dailly Hail" Ward Price publikuje interesujące szczegóły, związane z zamachem na króla Aleksandra.

Zmarły król miał być ostrzegany, że istnieje spisek na jego życie. Wspomniał on nawet o tem synowi króla Jerzego ks. Kent, który w lecie przebywał w zamku Bled w Jugosławji u ks. Pawła.

Ks. Kent po powrocie do Londynu poinformował o tem lorda Trencharda, szefa policji londyńskiej. Scotland Yard zaofiarowało wówczas swą pomoc policji francuskiej w wyśledzeniu podejrzanych terorystów w czasie pobytu króla na terytorjum Francji wyraziło gotowość wysłania w tym celu 10 detektywów do Francji. Propozycja ta jednak spotkała się z odmową policji francuskiej.

Scotland Yard zaofiarowało również policji jugosłowiańskiej pomoc 30 specjalnych detektywów jako straży osobistej króla Aleksandra, lecz policja jugosłowiańska nie skorzystała z propozycji Scotland Yardu.

Dziennik podaje dalej, że król Aleksander, jadąc do Francji, nie zabrał ze sobą kamizelki, zabezpieczającej go przed kulami, którą miał na sobie w czasie wizyty w Sofji.

Nie porzućmy złota!

BRUKSELA (PAT). W wyniku 2-dniowych obrad konferencji brukselskiej podpisany został wczoraj wieczorem przez przedstawicieli wszystkich państw bloku złotego, t. j. Polski, Belgji, Francji, Holandji, Szwajcarji, Włoch i Luksemburga protokół, stwierdzający wolę wszystkich sygnatarjuszy trwania nadal przy walucie złotej na zasadzie dotychczasowych parytetów.

Uznano za pożądane zwiększenie wzajemnych obrotów handlowych o 10 procent, biorąc za podstawę okres od 1 lipca 1933 do 30 czerwca 1934 r. W tym celu postanowiono nawiązać w najkrótszym czasie rokowania dwustronne, które winny być zakończone najpóźniej w terminie rocznym.

Skazanie generała

PARYŻ. (PAT). Znany z afery Stawiskiego b. generał Bardi de Fourtou skazany został na 18 miesięcy więzienia i 200 tys. fr. grzywny za nadużywanie stopnia generała w celu uzyskania od Ministerstwa Wojny zamówienia dla jednego z angielskich towarzystw samochodowych.

Towarzystwo to zaofiarowało Bardi do Fourtou 15 proc. tytułem komisowego. Ta wielomiljonowa tranzakcja nie doszła jednak do skutku.



W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN

Nestor działaczy niepodległościowych, autor licznych dzieł z dziedziny historji demokracji polskiej i ruchu stołecznego b. senator z ramienia P. P. S. Bolesław Limanowski obchodzi 100-ą rocznicę swych urodzin.

Przeklęta miłość, mocna jak śmierć

Wzruszające do głębi opowiadanie w ankiecie naszej p. t. „Moja pierwsza miłość" podajemy dziś na 3-ej stronie.

Zwracamy uwagę na opowiadanie nadesłane na naszą ankietę jako na niezmiernie

ciekawe i pouczające

Pogrzeb prezydenta Poincaré

PARYŻ. (PAT). Wczoraj przy olbrzymim udziale publiczności odbył się pogrzeb narodowy prezydenta Poincare'go.

Przed godziną 11-tą przybył do Panteonu prezydent republiki Lebrun w otoczeniu swego domu cywilnego i wojskowego. Trumnę ze zwłokami prezydenta Poincare'go przeniesiono na podjum, ustawione na wielkich schodach Panteonu. Następnie na trybunę wszedł premjer Doumergne i wygłosił dłuższe przemówienie, w którem wyliczył zasługi zmarłego dla kraju.

Po tem przemówieniu przed zwłokami prezydenta Poincare'go przedefilowały wojska garnizonu paryskiego przy dźwiękach marsza Sombry i Mozy. Defiladę zamykał 30 bataljon strzelców pieszych, którego zmarły prezydent był oficerem.

Po defiladzie ruszył wspaniały orszak pogrzebowy. Trumnę pokrytą trójkolorowym sztandarem, złożono na lawecie, zaprzężonej w 6 koni. Straż honorową po obu stronach pełnili najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa. Grupa oficerów niosła wszystkie odznaczenia, nadane zmarłemu przez Francję i szereg państw obcych. Za trumną postępowała żona zmarłego i najbliższa rodzina, następnie prezydent republiki Lebrun, reprezentanci szefów państw obcych, członkowie rządu, parlamentu i niezliczone delegacje. Wieńce, nadesłane ze wszystkich krajów Europy, złożono na 6 platformach samochodowych. Orszak posuwał się majestatycznie przez bulwar św. Michała do kościoła Notre Dame.

Przed gmachem Pałacu Sprawiedliwości ostatni hołd wielkiemu prawnikowi złożyła rada adwokacka. Gdy trumna ze zwłokami Poincarego zatrzymała się przed zebranymi w komplecie członkami palestry, nastąpiła uroczysta chwila milczenia.

W katedrze Notre Dame przy wejściu oczekiwał biskup Crepin, w kościele kardynał Bizet Arcybiskup Bezancon, w otoczeniu licznego kleru odprawiał przy zwłokach egzekwie. W godzinę po nabożeństwie zwłoki Poincarego przewieziono samochodem do Nubecourt, gdzie zostaną złożone w grobach rodzinnych.

W pogrzebie ze strony polskiej wziął udział ambasador R. P. Chłapowski, jako ambasador nadzwyczajny i reprezentant Prezydenta R. P. Armję polską reprezentowali wszyscy przebywający we Francji oficerowie.

Straszne skutki nieostrożnej jazdy

Jedna kobieta zabita, druga ciężko ranna

Mrożąca krew w żyłach tragedja rozegrała się wczoraj w al. Zienienieckiej na przystanku tramwajowym nawprost bramy do parku Paderewskiego.

Na przystanku tym czekały na tramwaj siotry Pańko, 20-letnia Jadwiga i 22-letnia Marja. Nadjechał tramwaj i siostry weszły na jezdnię, by wsiąść do wagonu. W tej chwili w całym pędzie nadjechała taksówka i wpadła na kobiety. Rezultat był straszny.

Jadwiga doznała połamania nóg, a Marji pękła czaszka i poniosła śmierć na miejscu.

Jadwigę w stanie ciężkim lekarz Pogotowia przewiózł do szpitala Przem. Pańskiego.

Szofer został aresztowany.

Tajemnice zamachu w Marsylji

Kwaternik miał główną kwaterę w Berlinie?

„Neues Wiener Journall" donosi, że aresztowany w Turynie Kwaternik mieszkał przez dłuższy czas wraz z Paweliczem w Berlinie. Siostra Kwaternika wyszła zamąż za wysokiego dygnitarza narodowo - socjalistycznego. Na 4 dni przed zamachem Kwaternik znikł z Berlina.

Tenże dziennik twierdzi, że ze spiskowcami chorwackimi pozostawała w stosunkach i wspierała ich finansowo księżna Jutta, małżonka księcia czarnogórskiego Daniły.

Księżna Jutta, z domu Maklemburg - Strelitz, przed kilku laty wytoczyła proces krajowi związkowemu Maklenburg i uzyskała odszkodowanie.

Natrafiono wreszcie na ślad towarzyszki terorystów marsylskich, Marji Vondraczek.

Okazuje się, że mieszkała ona w Lens. Jest z pochodzenia Czeszką. W roku 1928 wyszła zamąż za Czecha, nastepnie jednak zniknęła. W Lens mieszkają dotychczas jej rodzice, których policja obecnie bada.

OD ŚWITU DO NOCY

Na ratuszu nowojorskim odbyło się uroczyste przyjęcie braci Adamowiczów przez burmistrza Nowego Jorku.

Dalszy ciąg powieści „POŻERACZ SERC" ukaże się w numerze jutrzejszym

Drogi do uzdrowienia życia publicznego

Wielka mowa płk. Sławka

„Gazeta Polska" przynosi przemówienie wygłoszone przez prezesa B. B. Sławka na zjeździe rady naczelnej Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy w Katowicach:

CENTRALE OBIETNIC

Zebraliście się Państwo dla naradzenia się nad pracą tu, na tym terenie. Nie będę się wtrącał w szczegóły. Chciałbym zwrócić uwagę tylko na niektóre bardziej podstawowe rzeczy, które powinny się stać regulatorem wszystkiego, co wogóle robimy.

Nieraz zastanawiałem się nad tak charakterystycznem dla naszego życia zjawiskiem, jakiem jest płynące ze wszystkich stron żądanie, aby Rząd przyszedł z pomocą to rzemiosłu, to kupiectwu, to znów rolnictwu i t. p. Przecież w okresie panowania rządów zaborczych, rządów wrogich, ten sam kupiec, rzemieślnik, czy rolnik dawał sobie jakoś radę. Dlaczegóż więc dziś rodzi się ta dziwna jakaś bezradność, powodująca ciągłe wołanie o pomoc, ta nieumiejętność ludzka odnajdywania własnym rozumem i własną inicjatywą jeśli nie dróg do naprawy sytuacji, to chociażby środków zaradczych, umożliwiających własne bytowanie.

Rozwiązanie tego pytania — zdaje się — znalazłem.

Pochodzi to stąd, że z chwilą, gdy nasze życie polityczne uformowało się przez posegregowanie na reprezentacje różnych partji politycznych, — z tą chwilą każda z tych partji zaczęła robić wyborcom swoim wszelakie obietnice, stała się niejako centralą, rozwożącą te obietnice po kraju.

Niech każdy z nas spróbuje postawić się w roli człowieka, do którego przychodzi jakiś magik i obiecuje: „Ja dla ciebie wszystko uzyskam". Rzecz prosta, że uczucie, jakie każdego z nas opanowałoby, dałoby się sformułować: „Poczekam w takim razie, aż stanie się to, co mi obiecują". I oto ten moment oczekiwania, aż zrealizowane zostaną obietnice, zaczął nad wszystkiem dominować, zabijając w człowieku własną jego zaradność i poczucie, że musi on sam przezwyciężać trudności.

To, Proszę Państwa, było jednym z największych, najgłębszych ciosów, zadanych przedsiębiorczości społecznej, pierwiastkom twórczym społeczeństwa.

DOŚWIADCZENIA LAT NIEWOLI

W dziedzinie pracy politycznej mogły i powinny być zastosowane inne metody. Należę właśnie do tych, którzy przez całe życie starali się te inne metody stosować. Cóż to były za inne metody? Oto mam jakiś wielki cel do osiągnięcia, cel może do osiągnięcia trudny, może nawet bardzo daleki. Szukam tedy ludzi, którzyby stawali ramię w ramię do pracy o ten wielki cel. Ongiś łączyło się to z koniecznością ryzykowania własną wolnością, a niekiedy życiem, a w każdym razie z wyrzekaniem się własnego dobrobytu.

Znajdowali się ci ludzie, którzy stawali w pracy obok nas, bo cel ten był dla nich równie wielki, jak dla nas, dali swój wysiłek, całą swą inteligencję przemyślność, inicjatywę w wynajdywaniu dróg, przybliżających zwycięstwo.

Poprzez wysiłek osobisty, poprzez trud, poprzez ciężkie nieraz przeżycia osobiste ludzie ci osiągali jedną wielką dla siebie zdobycz: dochodzili do rozszerzenia własnych horyzontów, do pogłębiania własnego umysłu. Ci ludzie wychodzili po latach wysiłku lepsi i rozumniejsi, niż gdyby na wysiłek ten w życiu swojem się nie zdobyli.

WŁASNYM WYSIŁKIEM BUDUJMY POTĘGĘ PAŃSTWA

Mamy państwo, które w warunkach rywalizacji światowej, nie może być pobite.

Znaczy to, że od wszystkich obywateli mamy obowiązek żądać, by każdy swoim trudem, swoim wysiłkiem, swoją pracą tę naszą wspólną siłę zbiorową, naszą zdolność do stawiania czoła przeciwnościom, słowem, wszystkie nasze wartości pozytywne rozbudowywał. Mamy obowiązek iść do wszystkich ludzi, zamieszkujących w Polsce, a przedewszystkiem do wszystkich Polaków z tą prawdą, że tylko własnym wysiłkiem zbudować możemy naszą potęgę, że w tej pracy nikt nas nie wyręczy.

Tak więc zwracając się w naszej pracy politycznej do społeczeństwa z takiem wezwaniem do wysiłku, do pracy, do przetrwania ciężkiej chwili, na pewno będziemy nietylko bliżsi prawdy, bliżsi zrealizowania zadania, jakie przed nami stoi, ale ponadto dla tych ludzi, których do wysiłku wzywamy, będziemy lepszymi wychowawcami pobudzimy ich do pogłębienia własnych wartości, własnego mózgu.

Proszę Państwa, jeśli jest w życiu człowieka coś naprawdę wartościowego, radosnego, wielkiego w dorobku swoim — coś, co daje mu szczęście, to tylko to, co w uczuciach swoich i w głowie sam potrafi pogłębić i rozbudować. Wzywając ludzi do własnego wysiłku, lepiej czynimy, niż gdybyśmy dawali obietnicę: „Czekajcie, a my dla was wszystko zrobimy".

BEZ RECEPT NA „ZBAWIANIE POLSKI".

Przejdę teraz do drugiego zagadnienia, które też uważam za jedno z głównych. Ileż to jest jeszcze pozostałości z okresu demagogji, które sprawiają, że dookoła obserwujemy tendencję malowania obrazów jakiegoś raju przyszłego, pisania programów i przekonywania ludzi, że będzie idealnie na świecie, jeśli życie zostanie wedle tych programów zorganizowane.

Wszystkie te obietnice, wszystkie takie programy nie są niczem innem, jak tylko demagogją, szyldem pomalowanym na mniej lub więcej piękne kolory, który ma do szeregów danej partji czy organizacji ściągać zwolenników.

Może rozumniejszem, niż tamta metoda będzie pobudzanie ludzi, by się zrzeszali we wspólnym wysiłku dla realizowania ich miejscowych potrzeb w oparciu o własną pracę i własne środki. Będzie to na pewno lepsze, niż szukanie zawiłych recept na „zbawianie Polski".

O WŁAŚCIWY DOBÓR LUDZI

Inicjatywa i praca społeczeństwa, harmonizowana z czynnikiem regulującym, jakim musi być Rząd, a przejawiająca się już na dolnych szczeblach organizacji społeczeństwa, będzie na pewno najlepszą formą zorganizowania się społeczeństwa w Państwie. Zastosowanie w tej pracy metod partyjnych, polegających na popieraniu protegowaniu przedewszystkiem ludzi należących do organizacji, prowadzić może do wypaczenia samej idei.

Za dużo jest ludzi, którzy chcieliby za swoją pracę uzyskać jakąś zapłatę w formie orderu, posady, mandatu poselskiego, czy koncesji. I zawsze obok tych, którzy stają do pracy, bo sam cel jest dla nich pobudką, będziemy spotykali inny gatunek działaczy, takich którzy będę mieli pytanie dodatkowe mniej lub więcej ujawnione: „Dobrze, ale co ja na tem zarobię"...

Można pomylić się przy przymowaniu jakiegoś człowieka do organizacji. To jeszcze nie hańbi. **Jeśli jednak później postępki tego człowieka będą ukrywane, stajemy się współwinnymi jego wykroczeń, czy zgoła kryminalnych czasem czynu. To też z całą stanowczością zaznaczam, że dla utrzymania naszego autorytetu moralnego musimy wyrzucać ze swego grona takich ludzi.**

Jeśli się do organizacji dostaje zbyt dużo takich ludzi, kończy się jej wpływ, jej znaczenie, jej rola dodatnia.

Jeśli zamiast roztaczania przed ludźmi planów jakichś wielkich reorganizacji, co do których jeszcze niewiadomo, do czego mogłyby doprowadzić, jeśli zamiast posługiwania się temi planami, jako wabikiem napędzającym członków do organizacji, — położymy nacisk na wychowanie charakterów, na większe zrozumienie, co znaczy honor, jako czynnik regulujący współżycie między ludźmi, to napewno lepiej przyczynimy się do dźwigania społeczeństwa ku wyższym formom życia.

Nauczenie się tych prostych rzeczy wydaje mi się niekiedy ważniejsze, niż to bujanie ogólnikowemi programami, bujanie tematami, których nie zrozumieją nietylko masy, ale nawet i inteligencja.

Walka z ołowicą

musi być prowadzona

Ołowica! Choroba ta, mało znana szerszemu ogółowi a groźna, jak rak lub jak gruźlica, występuje masowo, niemal epidemicznie wśród robotników w hutach i kopalniach ołowiu i cynku. W Polsce szerzy się głównie na Górnym Śląsku, gdzie wydobywa się kruszce.

Ołowica powstaje wskutek powolnego zatrucia organizmu ołowiem. Wystarczy, aby człowiek dziennie spożył lub wciągnął do płuc wraz z pyłem tysiączną część grama ołowiu, a po kilkunastu miesiącach rozwija się zwolna cierpienie, które prowadzi do zupełnego inwalidztwa. Choroba objawia się zrazu dolegliwościami jelitowemi, t. zw. kolką ołowiczną, bladością i wyniszczeniem, potem ołów atakuje system nerwowy i mięśnie — ostatnim efektem jest porażenie mięśni rąk i nóg, paraliż, zupełna utrata władzy w kończynach.

Ołowica jest jedną z najcięższych chorób zawodowych, nic dziwnego przeto, że dawne jeszcze ustawodawstwo pracy wzięło w specjalną opiekę robotników, narażonych na to zatrucie.

Wszystkie huty i kopalnie ołowiu winny prowadzić akcję zapobiegawczą przeciwko zatruciom ołowiem, organizację zaś profilaktyki, w myśl przepisów, należy powierzyć na terenie każdej wytwórni lekarzowi fabrycznemu, obeznanemu z walką z ołowiem.

Zapobieganie zatruciom ołowiem jest trudne, ale możliwe do przeprowadzenia. Polega ono na badaniu robotników, przyjmowanych do pracy — bo nie każdy może w ołowiu pracować, jedni są mniej, drudzy więcej wrażliwi na zatrucie. Prócz tego lekarz fabryczny bada co miesiąc wszystkich robotników, czy nie wystąpiły u nich pierwsze objawy zatrucia. Jeśli tak, to usunięcie robotnika z pracy, przeniesienie do innych działów pracy, gdzie niema ołowiu, może go jeszcze uratować wporę przed zatruciem, zwłaszcza, jeśli się go równocześnie leczy dobrze i fachowo. Trzeciem wreszcie zadaniem lekarza fabrycznego jest nadzór nad warunkami pracy: walka z pyłem, zaopatrywanie robotników w maski pyłochłonne i specjalne odzienie, troska o czystość w fabryce i czystość robotników oraz propaganda zasad higjeny osobistej wśród robotników. Wszystko to razem odgrywa bardzo wielką rolę w zapobieganiu zatruciom ołowiem.

Walka z ołowicą na Górnym Śląsku została zapoczątkowana jeszcze przed wojną, ustawą niemiecką z r. 1900. Ustanowiono we wszystkich hutach ołowiu i cynku lekarzy, którzy rozwinęli działalność zapobiegawczą na powierzonym ich nadzorowi terenie.

Za czasów polskich akcji tej nie zaniechano, ale przeciwnie, dzięki staraniom polskich władz i lekarzy warunki zdrowotne w hutach znacznie się poprawiły.

Dziś praca odbywa się w pomieszczeniach dobrze wentylowanych, pył zaś usuwany jest mechanicznie. Tam, gdzie go nie można zupełnie usunąć — robotnicy otrzymują maski i ubrania pyłochłonne, zapobiegające zatruciu pyłem ołowianym. Robotnicy we wszystkich oddziałach mają osobne jadalnie, zbudowano urządzenia kąpielowe i natryski, aby po pracy przed jedzeniem mogli uwolnić się od przylepiającego się do ciała pyłu ołowianego. Robotnicy podlegają również stałej kontroli lekarskiej i przy pierwszych objawach zatrucia leczy się ich oraz zmienia się im rodzaj pracy.

Ta działalność lekarzy hut cynku i ołowiu, bardzo energiczna i wielostronna, przynosi coraz to lepsze wyniki. Ilość robotników — inwalidów z powodu ołowicy bardzo się zmniejszyła i niedługo zapewne wogóle ich nie będzie.

Zyskuje na tem społeczeństwo, które unika dzięki temu strat, spowodowanych przedwczesnem inwalidztwem młodych ludzi, zyskują na tej akcji ubezpieczenia społeczne, które, nie muszą łożyć wielkich sum na leczenie i na renty dla inwalidów. Odnosi korzyści tak że pracodawca, który nie musi płacić odszkodowań i zyskuje pełnowartościowego, zdrowego i dobrze pracującego robotnika.

Walka z ołowicą na Górnym Śląsku jest dowodem, że akcja taka jest potrzebna i przynosi poważne wyniki. Oprócz jednak ołowiu istnieje cały szereg innych szkodliwości zawodowych, w innych rodzajach przemysłu i tam sprawa ochrony zdrowia robotników i uniknięcie niepotrzebnych strat powinna być w ten sam sposób postawiona.

Pochodzenie Węgrów

Wyraz „Magyar" czyli Madziar jest pierwotną nazwą, którą określano przybyłe w latach 896 — 899 z nad brzegów Kamy (Rosja) plemiona Ugrów. Pod wodzą księcia swego Arpada dotarły konne zastępy Magyarów poprzez przełęcze karpackie aż do dolin naddunajskich i dorzecza Cissy. Stąd wojownicze zastępy madziarskie przedsiębrały liczne wyprawy aż do Francji i południowych Włoch. Z biegiem czasu nomadzi madziarscy stali się ludem osiadłym, przekształcili się w rolników, pasterzy, nawrócili się na wiarę chrześcijańską za przewodem i przykładem księcia Gezy. W połowie dziesiątego wieku utrwaliły się granice i fundamenty państwa węgierskiego, na czele którego stanęła dynastja Arpadów. Przed wtargnięciem Magyarów do dolin naddunajskich istniało tutaj państwo Awarów, w skład którego wchodziły także różne plemiona słowiańskie, osadnicy niemieccy. Awarowie zniknęli później prawie zupełnie. Czysty typ węgierski zanikł naskutek krzyżowania się raz w państwie Arpadów i tylko gdzieniegdzie jeszcze spotyka się wsie i osady z ludnością rasowo czystą.

Tydzień oszczędności

W dniu 31 b. m. odbędzie się jak corocznie, „Dzień Oszczędności" na terenie całej Polski.

W dniu tym, poświęconym propagandzie oszczędności wśród najszerszych sfer społeczeństwa, odbędzie się o godz. 18-ej min. 15 specjalna audycja radjowa, w ramach której wygłosi przemówienie prezes Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P., dr. Henryk Gruber.

W całym kraju zorganizowane zostaną specjalne akademje oszczędnościowe, ponadto urządzane będą pogadanki okolicznościowe w szkołach, stowarzyszeniach, oddziałach wojskowych, oddziałach straży granicznej, K. O. P. i t. d.

Centralny Komitet Oszczędnościowy R. P. wyda specjalną odezwę, która rozplakatowana będzie na ulicach i w lokalach instytucyj oszczędnościowych, w urzędach pocztowych i na dworcach. Lokale instytucyj oszczędnościowych będą w tym dniu specjalnie udekorowane

SKŁADAJCIE OFIARY NA POWODZIAN

Osobliwa rocznica

30 lat drutu kolczastego na polach bitwy

W roku bieżącym upływa trzydzieści lat od daty, gdy po raz pierwszy na polach bitew został zastosowany drut kolczasty, jako przeszkoda na przedpolu szańców i wzmocnienie pozycyj. W roku 1904, podczas wojny rosyjsko - japońskiej zastosowano z obu stron zagrody z drutu kolczastego, które okazały się bardzo skutecznym środkiem obrony.

Doświadczenie wyniesione z działań wojennych 1904 r. zostało przyjęte przez innych, a na najszerszą skalę zastosowane podczas wojny w 1914—1918 od czasu, gdy stała się ona wojną pozycyjną. Wówczas setki tysięcy metrów drutu kolczastego opasały najeżonym wałem szańce i rowy strzeleckie na wszystkich frontach wojennych.

Środek ten okazał się tak skutecznym dla powstrzymania ataków piechoty na pozycje, iż aby zniszczyć zasieki z drutu kolczastego musiano stosować huraganowy ogień artyleryjski, który równając wszystko z ziemią, niszczył i usuwał zasieki. Dopiero po przygotowaniu artyleryjskiem mógł nastąpić atak piechoty na pozycję.

Tak więc znany i używany do najrozmaitszych celów pokojowych drut kolczasty awansował później do roli jednego z ważnych środków zaporowych na polu bitwy. Drut kolczasty zaczęto fabrykować około 40 lat temu i stosowano go dla ochrony posesyj, pól, ogrodów etc. przed napaściem złodziei. Dopiero jednak w czasie wielkiej wojny fabrykacja drutu kolczastego rozrosła się do rozmiarów gigantycznych, a transporty jego w postaci całych pociągów szły i szły bez końca na front.

Dzisiaj jeszcze można natrafić w Karpatach, na wybrzeżu belgijskiem na sterczące tu i tam zwoje zardzewiałego drutu, którego kolce czyhają na nieopatrznego wędrowca, by zahaczyć o jego ubranie, wpić się w ciało.

(M.)

Wesoły Kącik

DOWCIPNY

Pipman przeczytał w gazecie następujący dowcip.

„Nauczyciel pyta Józia, ile jest trzy plus pięć. Józio nie wie — No pomyśl! — pomaga mu nauczyciel. — Jeżeli ja ci dam trzy jabłka, a matka pięć, to co będziesz miał?

Józio podrywa się ucieszony. — Już wiem!... Rozwolenienie".

Pipman przeczytał ten dowcip i wzruszył ramionami.

— Wielka sztuka wymyśleć dowcip! Co to jest? Parę słów. Bierze się szkołę, albo że to jest w wagonie, albo w kawiarni i ktoś kogoś o coś pyta. A tamten mu odpowiada nie tak jak trzeba, tylko coś śmiesznego. I co tu trudnego?

Tego samego jeszcze wieczoru Pipman zgłasza się do redakcji pisma humorystycznego.

— Mogę panom pisać dowcipy — oświadcza.

— Niech pan coś napisze na próbę — mówi mu redaktor i wskazuje wolne biurko. Pipman siada.

— Na początek zrobię szkolny dowcip — postanawia. I zaczyna pisać.

„Nauczyciel pyta się ucznia w szkole..."

Pipman stawia dwukropek i drapie się w głowę.

— Nauczyciel pyta... Ale co pyta?

Ile będzie, ile będzie....

Eh, nie! Nie może się w każdym dowcipie pytać ile będzie? Lepiej coś innego. Niech będzie z historji.

Pipman myśli.

— Psiakrew! — mruczy — 20 lat temu mnie wyrzucili ze szkoły, to czy ja mogę pamiętać, co pytają z historji?

Ale przecież nauczyciel się musi o coś spytać! Inaczej nie będzie dowcipu.

Pipman przekreśla napisane zdanie.

— Wezmę coś innego — decyduje się. — Czy w dowcipie musi być szkoła? Dlaczego nie wagon? Wagon jest lepszy.

I znowu zaczyna pisać.

„W wagonie kolejowym siedzi dwóch pasażerów. Jeden mówi do drugiego..."

— Psiakrew! Co on mu mówi? Co on ma mu do powiedzenia? — denerwuje się.

„Siedzi dwóch pasażerów". Wiem, że siedzi. Dlaczego mają stać, jak są siedzące miejsca? Ale co oni mówią? Co oni mogą mówić?

— Coś nie mam dziś humoru wzdycha Pipman. — Nic nie wychodzi.

I cichutko, żeby nikt nie zauważył wysuwa się z redakcji. Smutny wraca do domu.

— No i jak? — pyta go żona. — Napisałeś parę dowcipów?

Pipman opuszcza głowę.

— Coś we środku mnie się psuje. Początek mam, koniec dla mnie jest głupstwo, bo coś śmiesznego to ja umiem powiedzieć, ale najgorzej ze środkiem. Co się pytał nauczyciel? Skąd ja mogę wiedzieć? Cholera go wie co ten idjota się pytał!

Napoleon Sądek

Humor

W SKLEPIE

— Może pan kupi jakiś elektryczny aparat?

— A nie miałby pan wypadkiem na składzie elektrycznego krzesła dla mojej żony?

W MAŁŻEŃSTWIE

— A co robi twój mąż?

— To, co mu mówię.

Przeklęta miłość, mocna jak śmierć

Moja pierwsza miłość

Ankieta „Ostatnich Wiadomości" (Godło „„Chryzantemy")

PRZEKLĘTA

Kiedy miałam lat 15, pojechałam ze wsi do Łodzi i na święta Bożego Narodzenia do stryjostwa, bo stryj pisał, że jest chory, a był naszym opiekunem po śmierci ojca mego. Matka pewno przeczuwając zło, płakała, jak wyjeżdżałam tak, jakbym miała nie wrócić więcej.

WŁADZIO

U stryjów było mi bardzo dobrze i wkrótce przestałam tęsknić za domem. Stryjenka była lepsza od matki mej, kazała mi z synem swoim, czyli moim bratem, wszędzie chodzić, więc myśmy we dwoje z Władziem (tak się mój brat nazywał, a jej syn jedynak) chodzili do kina, teatru, na zabawy, jednem słowem wszędzie, nawet jeść i to razem z jednego talerza, nic nie przeczuwając, co z tego wyniknie.

Zaczęliśmy do siebie bardzo się przyzwyczajać. Muszę zaznaczyć, że Władzio miał wtedy 19 lat. Ja, zapatrzona w swego Władzia, świata nie widziałam, nikt mnie się nie podobał tak, jak Władzio.

PEWNEJ NOCY...

Raz stryj zachorował, nie było gdzie spać, więc stryjenka osądziła, że ja z Władziem. Ja nie chciałam, bo się wstydziłam, ale po długiej namowie, jak Władzio usnął, położyłam się przy nim w ubraniu. Ale on nie spał, udawał. Jak wszyscy usnęli, obudził mnie Władzio i zaczął opowiadać o miłości, o życiu małżeńskiem i tak dalej. Ja, choć się wstydziłam, ale było ciemno, więc słuchałam, co on mówił. Wyznał mi, że mnie szalenie kocha, tylko nie jest pewien, czy ja jestem taką, jaką mnie matka urodziła, bo on bardzo pragnąłby mieć taką czystą i nieskalaną żonę, a choć jest młody, nie wierzy żadnej dziewczynie, gdyż chodząc do szkoły, dużo widział. Później Władzio tulił, całował mnie i przysiągł kochać do grobu.

Od tej nocy zaczęła się prawdziwa miłość sztubacka dla mnie. Był inny świat. Wszystko mnie się uśmiechało. Zdawało mi się, że niema na świecie większego szczęścia, jak to, że Władzio powiedział owej nocy: „Kocham cię i szanuję, jak nikogo na świecie! Jesteś czysta jak kryształ, a wspaniała, jak wieża gotycka".

I tak dalej trwał nam czas na spacerach i rozrywkach i miłości. Różnych fotografij mieliśmy pełno, w różnych pozach Oczywiście, stryjowie nic nie wiedzieli.

NIEUKOJONA TĘSKNOTA

Aż nadszedł dzień odjazdu mego. Okropny był dla nas. Musiałam przysiąc, że niczyją nigdy nie będę.

Tak przyjechałam do domu inna córka, już nie ta, co była. Smutna, zamyślona, że ma miłość daleko. Koleżanki moje szczęśliwe, roześmiane, wesołe, a ja milcząca, smutna. Unikać zaczęłam towarzystwa, bo cóż mi po tem, kiedy ja tylko jednego kocham. Ludzie szemrali że się coś złego stało, ale zobaczyli, że dwa razy na tydzień listy otrzymuję i wysyłam.

Smutna, nie mogłam jeść, ani spać ze zmartwienia, bo stryjenka dowiedziała się i z wymówką list do mamy napisała, że jej syna zbałamuciłam. Ona nie takiej synowej pragnie! To mnie strasznie bolało. Matka moja, kochana, też, patrząc na mnie usychała, próbowała wszystko przetłumaczyć i biadała: „O, ja nieszczęśliwa, wszystkie dzieci, jak dzieci, a z ciebie nie mam pociechy!". Pilnowała, żebym co złego sobie nie zrobiła, a dla mnie całą siłą i pociechą były listy od Władzia.

Nastało lato. Przyjechali do swego domku stryjowie na letnisko, ale Władziowi zakazali do nas chodzić i sami nie przyszli.

Władzio spał w stodole i co noc przychodził do mnie. Siedzieliśmy całe noce i płakaliśmy oboje nad swym losem, ale Władzio pocieszał mnie, że jeszcze dwa lata, a później, to nic nie pomoże.

PRZYSIĘGA W OBLICZU BOGA

Przywiózł dwa pierścionki i żeby matki nie drażnić, to w dzień nigdy nie przychodził. Tylko raz po mszy w niedzielę przyszedł z kolegą i poszliśmy do ołtarza. Kolega był świadkiem. Włożył nam pierścionki i ręce związał białą wstążeczką i pokropił wodą z kropielnicy. Pocałowaliśmy ołtarz, przysięgliśmy sobie miłość. Wstążeczkę się spaliło i ten popiół na ołtarz się posypało. I to był nasz ślub.

Ale Bóg nam nie pobłogosławił. Odtąd jeszcze więcej się kochaliśmy, aż wyjechał Władzio.

Ja nie mogłam tak długo czekać aż do przyszłego lata, zabrałam matce oszczędności moje i uciekłam z 600 zł. do stryjów. Gdy przyszłam z kolei, z Władziem obaje na kolanach błagaliśmy z płaczem, aby nas przyjęli, żebyśmy byli razem, ale oni nie chcieli słyszeć.

Może to był powód, że byliśmy brat i siostra.

Kiedy tak błagaliśmy, dzwonek—depesza do stryja: „Przyjeżdżaj, umarła siostra", czyli moja matka. Ja zemdlałam i długo nie mogli mnie docucić ale jak ocucili, stryj wpadł w straszną furję i pierwszy raz w życiu zaczął strasznie bić Władzia.

STRASZNE PRZEKLEŃSTWO MATKI

Matka jego płakała i klęła, więc ja wyszłam z domu. Władzio za mną. Matka prosiła: „Zostań!". On nie chciał, bo jak mógł mnie w tak strasznej chwili samą zostawić?

Więc matka jego rzuciła za nami tak straszne przekleństwo: „Jak będzisz szedł z nią do ołtarza, żebyś ręce i nogi połamał, żebym cię lepiej w trumnie widziała, niż z nią przy ołtarzu!".

I niedługo się spełniło.

Ja nie byłam na pogrzebie swej matki, bo się bałam rodziny, a moja biedna matka była chowana na serce i nie przeżyła takiej hańby swej córki.

Gdy stryj wrócił z pogrzebu, przywiózł moje rodzeństwo do siebie, a ja z Władziem mieszkaliśmy gdzie indziej. Władzio trochę zarabiał, ale to było mało, więc stryj nas znalazł, zabrał Władzia, a mnie dawał parę złotych z mej matki emerytury po ojcu.

WŁADZIO KALEKĄ

Raz stryj zabrał wszystkich na wieś, prócz mnie i kazał wszystkim dzieciom, bez różnicy i Władziowi zbierać kamienie w koniczynie. Mój brat znalazł granat, oglądał go. Władzio zobaczył, chciał mu odebrać, a tu granat wybuchł. Brata mego rozszarpało na miejscu, a Władziowi rękę i nogę urwało.

Tak się spełniły słowa jego matki.

Nie mogę opisać cierpienia swego. Jak się dowiedziałam, przyjechałam do niego i nie jadłam, nie piłam, nie spałam, tyl ko wciąż latałam do szpitala Kiedy wrócił, powiedział do ojca:

— Ojcze, jeżeli chcesz, żebym dłużej żył, daj nam zamieszkać razem i jakiekolwiek utrzymanie, bo przy matce być nie chcę, bo nie mogę patrzeć na jej łzy. Matko, nie rozpaczaj! Twoje życzenia się spełniły!

JAK RODZEŃSTWO I JAK MAŁŻEŃSTWO

Tak się stało: mieszkaliśmy oboje, trochę stryj dawał, trochę ja zarobiłam i po kątach płakałam, patrząc na jego kalectwo, a w oczy mu byłam wesoła i dobra, żeby on się nie czuł nieszczęśliwy.

I tak sobie żyliśmy, jak brat z siostrą, nie jak małżeństwo z tą nadzieją, że napiszemy list do Ojca świętego o pozwolenie na ślub.

Ale to tylko ja tak mówiłam i stryj, ale mój Władzio już tego nigdy nie mówił. Robił się mizerny i coraz smutniejszy. Ja to widziałam, ale myślałam, że się przyzwyczaimy do tego kalectwa.

Razu pewnego Władzio zaczął mnie prosić, żebym mu uległa i żyła z nim, jak z mężem. Ja się bałam, że będą dzieci. ale po długich prośbach, żal mi się go zrobiło, że jest nieszczęśliwy i stało się tak, jak on chciał.

OTRUŁ SIĘ

Byłam wtedy już jego przez parę tygodni, aż razu pewnego przychodzę z pracy i zastałam już mego drogiego Władzia tylko zwłoki stygnące.

Otruł się.

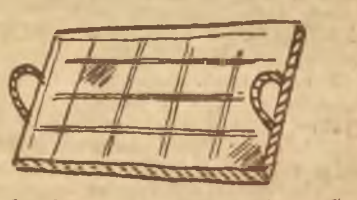
Żadna pomoc nic nie pomogła. Znalazłam tylko list na stole tej treści:

„Kochana Moja, Najdroższa! Wycierpiałaś dla mnie. Dziękuję Ci za te nieszczęście, które zaznałem przy Twem boku. Przebacz mi, że Cię zostawiam tu, na tej dolinie łez, samą. Ale nie mogę Ci życia zawiązywać, żebyś cierpiała tak całe życie przy moim boku. Wiem, że Ci straszny ból sprawiam, ale trudno, trzeba wypić kielich goryczy do dna. Nie myśl, kochana, że Tyś mi się sprzykrzyła, nie, to przez miłość dla Ciebie schodzę z tego świata!

Ja słyszę wciąż przekleństwo mej matki w uszach, ale przebacz jej tak, jak ja jej przebaczam.

Żegnaj kochana! Całuję Twe rączyny drogie, co mnie z miłością piastowało i Twe oczęta, co tyle łez wylały i te usteczka, co je uśmiech zdobił tylko dla mnie. Całuję Cię po tysiąc razy i żegnaj! Bądź szczęśliwa! Nie tęsknij za mną i przebacz mi i zmów czasem za duszą Twego Władeczka Zdrowaś, Marjo!".

Coś dla pani



Nie każdy ma w domu elegancką, srebrną tacę. Można jednak bardzo elegancko podać herbatę na tacy, którą pani sama zrobi. Trzeba kazać zrobić ramkę drewnianą, wielkości 70 na 46 cm. i dokupić dopasowany do niej kawałek szkła. Następnie ramkę ładnie obdziergać kolorową rafją i z tejże dorobić plecione uszy. Poczem ramkę wypełnić bardzo rzadko plecioną kratą również z rafji, w bardzo jaskrawych barwach. Krata ta będzie podtrzymywała szkło, które teraz włożymy. Taca wygląda bardzo modernie.

Gościnny dorożkarz

(S. F.) Takiego drugiego dorożkarza, jakim jest p. Wojciech Czyż, to chyba na całej kuli ziemskiej niema.

Bo dorożkarze bywają, pijący i niepijący, grzeczni i mniej grzeczni, ale dorożkarzy, którzy zapraszają pasażerów do restauracji, jest chyba niewielu.

P. Wojciech wiózł po północy pasażerkę aż na ulicę Puławską. Noc była chłodna i mistrz bata, obejrzawszy się poza siebie spostrzegł, że biedactwo trzęsie się z zimna.

— Zimno pani? — spytał wzruszony.

— Owszem, zimno — szczęknęła zębami niewiasta.

P. Czyż westchnął ze współczuciem i przed pierwszą nocną knajpą zatrzymał dorożkę.

— Wyłaź pani! — oświadczył. — Wstąpiem na jednego, żeby się zagrzać. Ja fonduje.

Pasażerka spojrzała zdziwiona.

— Z jakiej racji? — zaprotestowała. — Owszem lubie jak mnie mężczyźni fundują, ale przecież pan ze mną jedziesz żeby forse zarobić, nie tracić

— Moja rzecz! — uparł sie p. Czyż. — Taki mam zwyczaj Nie żaden łachudraiski dryndziarz jestem, tylko prawidłowy dorożkarz warszawski, któren pasażera w dobrem stanie chce odstawić, a nie zmarzniętego truna wozić.

Przekonana temi słowami pasażerka, panna Leokadia Filipek, wysiadła z dorożki i poszła na wódkę z dorożkarzem.

— Widzisz pani! — tłumaczył przy bufecie p. Czyż, trącając się z pasażerką kieliszkiem. — Kto lepszy? Dorożkarz czy szofer? Powiedz panna sama, któren szofer pasażerowi wódkie postawi?

— Faktycznie — przyznała p. Leokadja. — Pan sałata jest bardzo szlachetny człowiek. Pierwszy raz w życiu mam takie okoliczność. Szofery owszem, stawiają, ale przy zabawie. Ale żeby pasażerom, to nie.

— No i powiedz pani sama, czy warto taksówką jechać? Życie niepewne, licznik cholera wie ile nabije... A u mnie gość spokojnie sobie jadzie i jak mu zimno wódki dostanie.

Po kilku kieliszkach dorożkarz i zachwycona pasażerka wyszli z restauracji i pojechali dalej. Po przybyciu na miejsce p. Leokadja wyjęła złotówkę i wręczyła ją dorożkarzowi.

— Coś pani! — wrzasnął p. Czyż. — Za kurs z wódką i gorącą zakąską złotówkę?

— Przecież wódkę pan stawiał.

— Owszem. Ja fondowałem. Ale kurs z wódką ma swoją specjalną cene. Mniej jak sześć złotych nie wezme.

Ponieważ p. Leokadja nie chciała zapłacić, p. Czyż zerwał jej z głowy kapelusz i zaciął ją po dorożkarsku batem.

Zapłaci za to 50 zł. lub posiedzi tydzień w areszcie.

Zwycięski front ubezpieczeniowy

Praktyka może jednak zaprzepaścić ideę

Uchwały Rady Ministrów przesądziły ostatecznie reorganizację ubezpieczeń społecznych, która tak długo niepokoiła opinję publiczną i budziła ferment w pracowniczych organizacjach zawodowych.

Reorganizacja doprowadziła do scalenia poszczególnych zakładów ubezpieczeniowych w jedną centralę o czterech samo dzielnych wydziałach, odpowia dających zakresem funkcyj dotychczasowym zakładom. Zmiany dotyczą więc strony organizacyjnej, nie naruszając zasad, na których zbudowane są ubezpieczenia społeczne w Polsce.

Głośne zapowiedzi zakończyły się na cichych rezultatach. Taki wynik „rozpędu reorganizacyjnego" trzeba uznać za wielki sukces centrali pracowniczej, a mianowicie Unji Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych, która dzielnie broniła frontu ubezpieczeniowego w zgodzie z interesami najszerszych mas ubezpieczonych.

Wprawdzie nie wszystkie postulaty Unji zostały przez rząd uwględnione (dzisiejsza psychoza nie sprzyja światu pracy), ale obroniono to, co było możliwe do obrony, co ma wartość najistotniejszą dla świata pracy.

Jeśli się nadto zważy, że obrona ubezpieczeń społecznych odbywała się w opętańczej atmosferze przeciwubezpieczeniowej, że w grę reorganizacyjną wplątano najsilniejsze czynniki naszego życia gospodarczego, za któremi stała najmożniejsza publicystyka — trzeba z dumą stwierdzić, że rząd z wyjątkową życzliwością poszedł na rękę „szaremu człowiekowi".

Zmiany, które zostały dokonane, nie wróżą jednak dobrej przyszłości. Są jedynie całopaleniem na ołtarzu reform bez rzeczywistego znaczenia.

Argumentem, który zadecydował o nowej formie organizacyjnej, były oszczędności. Nie uszczuplając świadczeń, ani nie zmniejszając zakresu działania poszczególnych funkcyj socjalnych, rząd zamierzał doprowadzić do redukcji kosztów administracyjnych. Takie było założenie, lecz wątpimy, aby nowa organizacja je uzasadniała.

Przewidywać należy dwie możliwości: albo centralizacja uformalni obecny stan rzeczy, a więc nie zmieni niczego, albo naruszy zasadę odrębności funduszów ubezpieczeniowych, a wtedy obali zasadę, która została w założeniu organizacyjnem zagwarantowana.

Trudno sobie wyobrazić, aby mogły być przeprowadzone oszczędności na administracji, gdy tylko dyrekcja ma inny „przydział formalny", a praca przy zbiorze składek i rozprowadzeniu zebranych kapitałów pozostała ta sama, jak również, by wspólny zarząd czterech fun duszów siłą faktu nie doprowadzał w praktyce do pewnej komasacji kapitałów. I w tem właśnie leży niebezpieczeństwo, którego świat pracy się obawia.

Nowa reorganizacja nie spowoduje żadnych oszczędności budżetowych, a w najlepszym razie minimalne — natomiast skomplikuje gospodarkę finansową i ona zacznie działać na niekorzyść ubezpieczonych.

Nie nadeszła jeszcze pora, by można było wypowiedzieć w tej sprawie ostatnie słowo, ale już dziś widzimy, że nasze obawy są uzasadnione. Podnosiliśmy je, gdy rozgorzała walka o nową formułę ubezpieczeniową, powtarzamy, gdy zaczyna się urzeczywistnianie. Choć przedstawiciele świata pracy obronili zasadę, idea ubezpieczeń społecznych narażona jest na zniweczenie w życiu praktycznem. Przed tem ostrzegamy!

Zdz. W.

PRZEPISY SŁUŻBOWE DLA MĘŻATEK W ANGLJI

W Anglji wydano w ostatnich dniach nowe przepisy o warunkach służbowych urzędniczek państwowych.

Nowe przepisy utrzymują w dalszym ciągu zasadę, że stanowiska etatowe przyznawane mogą być tylko kobietom niezamężnym, lub wdowom.

Przyznanie stanowiska etatowego kobiecie zamężnej nastąpić może jedynie w drodze wyjątku za każdorazowem zezwoleniem władzy.

EMERYTURY STARCZE DLA KELNERÓW

W myśl obowiązującego ustawodawstwa, emerytury starcze można uzyskać dopiero w 65-ym roku życia. Ponieważ przeciętny okres życia kelnerów nie przekracza 55 lat, zarząd oddziału warszawskiego związku zawodowego kelnerów i pokrewnych zawodów (Z. Z. Z.) podejmuje akcje za obniżeniem wieku dla emerytury starczej z 65 do 55 roku życia.

PIERWSZY WSZECHPOLSKI ZJAZD KOMINIARZY

Min. Przem. i Handlu zamierza wydać polecenie władzom przemysłowym ustalania opłat kominiarskich w domach rządowych w wysokości 50% dziś obowiązującej taryfy. W związku z tem kominiarze postanowili zwołać w najbliższym czasie wszechpolski zjazd kominiarzy celem zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją.

Kompetencje sądów pracy

będą znacznie rozszerzone

W najbliższym czasie ukaże się rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej, zmieniające dotychczasowe przepisy prawne o sądach pracy. Ma ono przede wszystkiem na celu scalenie wszystkich dotychczas obowiązujących przepisów w tej dziedzinie na terenie całego Państwa, oraz usprawnienie działalności sądów pracy na podstawie doświadczeń, zdobytych w ostatnich kilku latach.

Nowela przewiduje szereg zmian, korzystnych dla pracowników, wprowadzonych na wniosek Unji Pracowników Umysłowych. Na pierwszem miejscu należy wymienić: *Podwyższenie właściwości sądów pracy do 10.000 zł.*. (dotychczas 5 tys.), *rozszerzenie zakresu działania tych sądów na pracowników, zarabiających do 12.000 zł. rocznie* (dotychczas 10 tys.), *przyśpieszenie postępowania sądowego i egzekucyjnego* (nakazy płatnicze z list płacy i książeczek obrachunkowych, nieodraczalność wykonania wyroków jednozgodnych dwu instytucyj etc), podwyższenie granicy kwot, przy których dopuszczalne jest postępowanie uproszczone z 200 do 300 zł., wreszcie *zniżenie w pewnych wypadkach opłat sądowych.*

Nowe prawo o sądach pracy z dniem ogłoszenia wejdzie w życie na terytorjum całego państwa, wyjąwszy ziemie zachodnie, gdzie istniejące obecnie sądy kupieckie i sądy przemysłowe dostosowane zostaną do norm ogólnych w drodze specjalnych rozporządzeń Ministra Sprawiedliwości i Opieki Społecznej. Wyjątek ten ma na celu umożliwienie unifikacji sądownictwa pracy bez naruszania niektórych korzystniejszych dla pracowników przepisów, istniejących w ustawach dotychczasowych, a nie nadających się do zastosowania na terytorjum całego Państwa.

W opinjowaniu projektu brała żywy udział Unja Pracowników Umysłowych, której staraniom należy przypisać m. in. podwyższenie granic właściwości sądów pracy, uproszczenie postępowania sądowego, niektóre ważne poprawki szczegółowe, a wreszcie wprowadzenie przepisów, umożliwiających zachowanie specjalnych korzystniejszych postanowień.

Zwarta opinja świata pracy

w sprawie ubezpieczeń społecznych

W dniu wczorajszym wobec przedstawicieli 40-tu związków pracowniczych, który zapełnili wielką salę Związku Handlowców przy ul. Siennej 16 w Warszawie odbyło się ogłoszenie wyników plebiscytu ubezpieczeń społecznych.

Zgromadzenie zagaił prezes Unji Pracowników Umysłowych p. Anatol Minkowski, podkreślając wielkie znaczenie społeczne plebiscytu, w którym po raz pierwszy usłyszeliśmy głos bez pośrednio zainteresowanych.

Od tej chwili nikt już nie będzie mógł stwierdzić, że świat pracy jest przeciwny ubezpieczeniom społecznym. Rozwiana została legenda, jakoby pracownicy pragnęli obniżenia składek kosztem świadczeń!

W sprawie zamierzonej reformy p. Minkowski oświadczył, że wprawdzie intencją Ministra Opieki Społecznej jest zachowanie odrębności ubezpieczenia pracowników umysłowych, nie można jednak ukrywać, że połączenie wszystkich ubezpieczeń w jednym zakładzie kryje dla nas poważne niebezpieczeństwo na przyszłość. W tej chwili same świadczenia i składki nie są naruszone i to jest w obecnych warunkach sukcesem.

Plebiscyt przeprowadzony został na terenie blisko 40 organizacyj pracowniczych. Na 68 830 głosujących, olbrzymia większość wypowiedziała się za odrębnością Funduszów pracowników umysłowych. 66.876 osób wypowiedziała się przeciwko obniżeniu składek kosztem emerytur i zasiłków na wypadek braku pracy. Za redukcją składek głosowało tylko 134 osoby. Przeciwko ograniczeniu pomocy lekarskiej głosowało 67.892 pracowników, a za tylko 876.

Na pytania postawione tylko dla pracowników na terenie okręgów przemysłowych Górnego Śląska, czy należy obniżyć — granicę ubezpieczenia emerytalnego 69. Również na 20.000 głosujących 19.300 wystąpiło za utrzymaniem granicy ubezpieczenia pracowników umysłowych, przy zarobku 720 złotych miesięcznie. Wśród ogółu głosujących, tylko 96 wypowiedziało się za likwidacją ubezpieczeń, a 67 za zniesieniem przymusu ubezpieczenia.

W toku plebiscytu wysunięto ciekawe projekty wprowadzenia przymusu oszczędności na książeczkach P. K. O. Tak więc plebiscyt wykazał, iż pracownicy umysłowi przeciwni są reformom ubezpieczeń społecznych.

Elementarz prawa pracowniczego

Służba domowa

Liczny zastęp Pracowników obojga płci, zatrudnionych w gospodarstwach domowych (służba domowa), nie został objęty rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej z dnia 16 marca 1928 roku o umowie o pracę robotników.

Do powyższej grupy pracowników odnoszą się obowiązujące na obszarze b. Królewstwa Kongresowego przepisy szczególne, zawarte w Ustawie o Sądach Gminnych z dnia 24 maja 1860 r.

Za pracownika domowego (pracownicę) uważa się osobę, która godzi się do pracy w domu lub gospodarstwie na pewien czas bez przerwy, nie zaś na dnie. Omawiane przepisy obejmuja służbę domową obojga płci „wszelkiego wyznania", jak również i czeladź wiejską.

Dla oznaczenia osoby pracodawcy ustawa posługuje się terminem „pan". Do służby godzić się mogą uprawnieni do rozporządzania swą osobą, to jest pełnoletni lub usamowolnieni, wreszcie małoletni, po uprzedniem uzyskaniu zezwolenia ojca lub matki, a w braku rodziców właściwej władzy opiekuńczej.

Umowa o służbę zawarta być może ustnie lub na piśmie — w zależności od woli stron, zawierać winna wyliczenie czynności wchodzących w zakres obowązków pracownika, wysokość pobieranego wynagrodzenia, czas służby i t. p.

Dla upewnienia się, iż pracownik, po zgłoszeniu się w terminie, zostanie przez pana przyjęty, otrzymuje pracownik zadatek, który w braku odmiennej umowy, może być w następstwie potrącony z pobieranego wynagrodzenia.

Ustawa zawiera dobiazgowe wyliczenie wzajemnych obowiązków stron w okresie trwania umowy, które w ogólnych zarysach sprowadzają się:

a) ze strony pracownika do: przestrzegania wobec pana i domowników jego wierności, poszanowania i posłuszeństwa, starań o dobro pana i poświęcenia, w miarę możności, swego czasu na sumienne i staranne spełnianie przyjętych obowiązków;

b) ze strony pana: do regularnego wypłacania zasług, dbania o zdrowie pracownika, nieobciążania go czynnościami, do których się nie godził, wreszcie umożliwienia pracownikowi wypełniania obowązków religijnych jego wyznania.

Koszty związane z leczeniem pracowników domowych na wypadek choroby przerzucone są obecnie na ubezpieczalnię społeczną, do której pracownik domowy zgłoszony być winien po objęciu służby. Składka ubezpieczeniowa obciąża łącznie pracodawcę i pracownika w wysokości, ustalonej przez tabelę ubezpieczalni, a uzależnionej od wynagrodzenia pobieranego w gotówce.

Wypowiedzenie służby nastąpić winno: w służbie rocznej — na trzy miesiące, w kwartalnej — na miesiąc, a w miesięcznej — na piętnaście dni przed terminem. Okres ten obowiązuje obie strony.

Ustawa zawiera postanowienie, iż w wypadku wymówienia pracownik może żądać zezwolenia na piśmie do poszukiwania innego miejsca. Jest to okoliczność zrozumiała sama przez się i należy przypuszczać, że obecnie chodzi raczej o udzielenie wolnego czasu na poszukiwanie pracy.

Reorganizacja Funduszu Pracy

i Funduszu Bezrobocia

W dniach najbliższych ogłoszony zostanie dekret Prezydenta Rzeczypospolitej, na zasadzie którego zakres działalności Funduszu Bezrobocia, przejęty zostaje przez Fundusz Pracy. Na czele Funduszu Pracy stać będzie minister opieki społecznej, zarząd Funduszu z jego ramienia sprawować będzie ustalanie wytycznych działalności tej instytucji, uchwalenie preliminarzy budżetowych, oraz ropatrywanie wszelkich spraw przekazanych przez ministra opieki społecznej lub dyrektora Funduszu. W skład Rady wejdą przedstawiciele zainteresowanych ministerstw oraz powołani przez ministra opieki społecznej przedstawiciele samorządu gospodarczego i terytorjalnego, pracodawców i pracowników, wreszcie osoby, zajmujące się teoretycznie i praktycznie zagadnieniami gospodarczemi i społecznemi.

Funkcje w zakresie pośrednictwa pracy, zabezpieczenia na wypadek bezrobocia, poradnictwa i przysposobienia zawodowego i pomocy doraźnej spełniać będą wojewódzkie biura Funduszu Pracy, nadzorowane przez wojewodów. Czynności związane z połączeniem Funduszu Pracy i Funduszu Bezrobocia przeprowadzi komisarz, powołany przez ministra opieki społecznej.

Obniżki komornego i gazu

domagają się samorządowcy Warszawy

Związek Zaw. Pracowników Samorządowych m. st. Warszawy zabiega u władz miejskich o przeprowadzenie zniżki komornego w domach miejskich, zamieszkałych przez pracowników miejskich.

Sprawa ta jest dla pracowników niesłychanie ważna. Wówczas, gdy komorne w domach miejskich od szeregu lat pozostaje na dawnej wysokości: pracownicy miejscy w międzyczasie utracili ze swych uposażeń: 15 procentową podwyżkę, 20-procentowy dodatek stołeczny i 15-procentowy dodatek komunalny. W ten sposób sztywne komorne coraz bardziej obciąża budżet rodziny pracowniczej i narusza jego równowagę.

Równocześnie uległo obniżce komorne we wszystkich domach prywatnych, w nowych — w formie bezpośredniej zniżki komornego, w starych zaś — przez obniżenie lub całkowite zaniechanie pobierania odstępnego. W domach spółdzielczych i ZUPU komorne obniżone zostało o 15 — 25 proc.

Jeśli do tego dodać, iż od czasu ustalenia wysokości komornego w domach miejskich obniżone zostały wszystkie elementy kosztów budowy domów, a w szczególności koszt kredytu budowlanego oraz, iż naogół przedłuża się obecnie okres amortyzacji z 30 do 50 lat — to uznać należy że wszystko przemawia za koniecznością zrewidowania komornego w domach miejskich. Prezydent Starzyński wydał polecenie zbadania sprawy wysokości komornego w domach miejskich.

Związek wystąpił również o przyznanie ulg tramwajowych emerytom i tym nauczycielom szkolnictwa miejskiego, którzy dotychczas z nich nie korzystali, oraz o przyznanie ulgi w opłacie za gaz wszystkim pracownikom miejskim.

W swoim czasie Gazownia uzależniła przyznanie zniżki od stwierdzenia, iż conajmniej 2 tysiące pracowników miejskich korzysta z gazu. Ankieta, przeprowadzona przez Związek Zaw. Prac. Sam. m. st. Warszawy, stwierdziła, iż 2.174 członków Związku korzysta z gazu, tak więc warunek Gazowni został spełniony, cena jednak gazu dla pracowników miejskich dotychczas nie została zmniejszona.

TOWAR NR. 1

Wstrząsająca powieść

o losach dziewczyny, odsłaniająca kulisy haniebnego handlu kobietami

Przez całą zimę i wiosnę o tej samej godzinie przechodnie ulicy Kruczej mogli spotkać skromnie ubraną młodą dziewczynę o bardzo pięknej powierzchowności. Była to Jula Krotecka, 19-letnia jedynaczka bogatego ongiś obywatela ziemskiego, zamieszkałego ostatnio w Warszawie. Dotknięty ruiną majątkową, Krotecki zmarł. Jula musiała lekcjami ratować od nędzy siebie i matkę.

W lecie lekcji nie było i sytuacja stawała się nie do zniesienia. Jula postanowiła skorzystać z ogłoszenia, w którem poszukiwano nauczycielki na wyjazd. Zgłosiła się i została przyjęta. Zaproponowano jej bardzo dobre warunki, umożliwiające utrzymanie matki. Odjechała pociągiem paryskim wraz z damą, która ją zaangażowała, przedstawiając się jako baronowa Jarow.

W Paryżu obie panie wsiadły do samochodu i po długiem kołowaniu zajechały gdzieś, jak się Juli zdawało, do hotelu. Była tak wyczerpana podróżą, że odrazu zasnęła.

Dopiero nazajutrz zauważyła, że jest w bardzo wytwornym pokoju. Wykąpała się w przyległej łazience. Pokojówka przyniosła jej śniadanie i wyszła. Gdy po śniadaniu Jula także chciała wyjść, okazało się, że drzwi są zamknięte na klucz. Wszelkie nawoływania i pukania Juli minęły bez echa. Zaniepokoiło ją to bardzo.

Jula miotała się bezradnie po pokoju. Nikt nie odpowiadał na jej łomotanie. Stwierdziła, że okna są gęsto okratowane i wychodzą na głuchy ogródek, ogrodzony ślepym murem. Była śmiertelnie przerażona.

Jednocześnie w innej części pałacu pewien pan o zamożnym wyglądzie wypytywał baronową Jarow o wyniki jej działalności.

Wtem Jakób dowiedział się telefonicznie, że jest wielkie zamówienie na „Nr. 1". Pobiegł więc obejrzeć Julę Krotecką.

Jakób wszedł do pokoju, w którym zamknięto Julę Krotecką. Rzuciła się ku niemu, domagając się wypuszczenia jej natychmiast.

Wszelkie prośby i błagania Juli spełzły na niczem. Jakób wyszedł i wezwał do siebie swego agenta Jura. Oznajmił, że powierza mu tresurę Juli, która jest przeznaczona dla maharadży indyjskiego. Zalecał ogledność i łagodność, a środki ostrzejsze tylko w ostateczności.

Na oświadczenie Juli, że w Warszawie jest sporo pięknych dziewcząt, Jur odparł wykrętnie:

— Dlatego właśnie w Warszawie szukaliśmy żony dla tego wielkiego bogacza, który postanowił ożenić się z najpiękniejszą kobietą świata. Może sobie na to pozwolić. Jak już pani mówiłem, jego nieprzebrane skarby będą do nieograniczonej dyspozycji pani.

— Cóż, ja dla siebie potrzebuję bardzo niewiele. Gdybym miała dużo pieniędzy, wspomagałabym biednych. To o wiele większa rozkosz, niż wyrzucanie pieniędzy na własne zachcianki...

— Będzie to pani mogła czynić dowoli. Doprawdy, o tem wcale nie pomyślałem, ale teraz dopiero widzę, ile dobrego będzie pani mogła uczynić. Budować szpitale, ochronki, sierocińce. Głodnych nakarmić, nagich przyodziać, ziębnących — ogrzać. Zwalczać choroby, dziesiątkujące ubogą ludność. Czeka panią bardzo wielka i szlachetna praca, przed którą nie ma pani wcale prawa się cofać. Liczne rzesze ubogich i chorych wołają o pomoc, której im pani odmawiać nie wolno...

Jula się trochę jakby rozmarzyła. Dodała:

— Matka moja też zawsze tak lubiła wspierać biedaków, póki jeszcze mogła... póki mieszkaliśmy na własnej ziemi...

— O, to znów doskonała myśl, którą mi pani poddała. Biorę na siebie załatwienie tej sprawy. Odkupimy wasz rodowy majątek. Mamusia będzie mogła na starość znów pracować na własnem gospodarstwie, gdzie tyle lat spędziła. Będzie znów karmiła kury i kaczki, tuczyła wieprze i indyczki. Może to pani uznać za rzecz załatwioną...

Jula pomyślała z rozrzewnieniem, jakie to byłoby piękne. Uśmiechała się też łagodnie, żeby zgodnie z zamierzoną taktyką udawać uległą i już uśmierzoną.

Z drugiej strony wszakże lękała się, aby jej zbytnią uległość i zgodność nie uznano za jakąś umyślną machinację. Mogłoby to wzbudzić podejrzenie, że coś knuje, że chce swoje pozorne posłuszeństwo spożytkować na swoją korzyść. Postanowiła więc, nie zmieniając swego postępowania w zasadzie, od czasu do czasu wszczać w rozmowę pewne echa oburzenia i oporu.

Zastosowała ten manewr, gdy Jur kończąc swe opisy przyszłego szczęścia Juli i jej matki, mówił:

— Słowem, niczem niezamącone iście rajskie życie będzie udziałem pani i mamusi. Już my się tem zajmiemy i zapewnimy pani wszystko, co tylko będzie możliwe, a nawet niemożliwe.

W tem miejscu Jula zawołała nagle:

— A kto was właściwie prosił mnie tak uszczęśliwiać? Dlaczego tak bardzo troszczycie się o mnie? Czemu mnie tu więzicie? Czemu zamykacie na klucz?

— Cóż, proszę pani, ludzi trzeba niekiedy uszczęśliwiać wbrew ich woli. Gdyby, naprzykład, drzwi byłyby otwarte, pani mogłaby wyjść, uciec od nas w nierozumnym lęku i w ten sposób z własnej winy pozbawić się jedynej w życiu okazji, cenniejszej, niż główny los na loterji. Musi pani wiedzieć, że na loterji życia, wygrać jest jeszcze trudniej, niż na zwykłej, poza tem żadna loterja państwowa nie byłaby w stanie zgotować pani tak wspaniałego bytowania, jak to, które my pani szykujemy. Szczęście jest, jak ptak złotopióry; gdy go mocno nie przychwycić, może odlecieć i już nigdy więcej nie wrócić.

— Czy bogactwo jest doprawdy szczęściem? — zapytała Jula.

— Z pewnością. A w każdym razie już trzy czwarte szczęścia. Dzięki bogactwu zaś można się jeszcze postarać o tę brakującą ćwierć... Choć pani nie zbraknie jej od samego początku...

— A co, gdybym się jednak na to wszystko nie zgodziła?

— Trzebaby panią posądzać o to, że nie jest pani przy zdrowych zmysłach, bo żaden normalny człowiek nie odrzucałby tak ogromnego szczęścia, leżącego u stóp. Wystarczy tylko schylić się...

— Albo... poniżyć tem samem...

— Niekiedy trzeba nieco się opuścić, aby z tem większą siłą wyskoczyć do góry. Niech pani przyjrzy się skoczkowi. Zawsze się trochę zgina, aby skoczyć wyżej...

— Ale nie ja! — odparła dumnie Jula, wyprostowując się i spoglądając wyniośle na Jura.

Dalszy ciąg jutro

MIŁOŚĆ ANUSI

Wzruszające dzieje pięknego dziewczęcia

An[illegible]działa ojcu całą prawdę od początku do końca. Zakończyła zaś słowami:

— Jednym człowiekiem, który przez cały czas okazywał mi trochę serca i wiele pomocy był hrabia Oremski. Cóż mu masz do zarzucenia? Nawet Jaś umierając, uścisnął mu rękę i przyznał, że nie miał słuszności. To trudno. Matce Elżuni zawdzięczam życie. Musiałam się poświęcić dla Elżuni....

Gdy skończyła opowiadanie, Biedrzych stał dłuższą chwilę, skamieniały, poczem nagle padł na kolana przed Anusią, wybuchnął rzewnym płaczem i wołał wśród szlochów:

— Przebacz mi, córeńko... Przebacz, jedyna...

Anusia szykowała się do wyjścia. Ojciec szepnął:

— Pójdę z Tobą...

Poszli.

Ciemno było. Anusia potknęła się o kamień i o mało nie upadła. Ojciec zatrzymał ją jednak silną ręką i uchronił od upadku.

— Widzisz, tatusiu—rzekła Anusia z westchnieniem — gdybyś mnie zawsze tak podtrzymywał, możeby wszystko było inaczej.

Przed domem hrabiego Oremskiego pożegnali się długiem a serdecznym pocałunkiem.

Po chwili lunął deszcz. Zanim Anusia doszła do domu przez długi ogród, przemokła do nitki. Była już szósta nad ranem. Położyła się spać i spała kamiennym snem aż do południa.

Gdy się przebudziła, poczuła się złamana. Czuła, że ma silną gorączkę. Jakiś kłujący ból szarpał jej piersi. Targał niemi straszliwy kaszel...

Usiłowała nie pokazywać tego wszystkiego przed pokojówką, która weszła z depeszą od hrabiego, oznajmiającego, że przybywa nazajutrz wieczorem zaraz po pogrzebie stryja.

Czy nie będzie za późno, pomyślała sobie Anusia i przypomniała sobie list, jaki zostawiła Maldziakowi. Pisała w nim:

„Największem mojem pragnieniem obecnie jest umrzeć. Nie chciałabym jednak zadać sobie śmierci sama. Kupię sobie truciznę i będę ją miała na wszelki wypadek, ale proszę Boga, aby mi pozwolił nie uciekać się do tego grzesznego sposobu. Pragnę uczciwego, religijnego pogrzebu, nie takiego, jaki przypada w smutnym udziale samobójcom. Przyjm moje ostatnie pożegnanie i podziękowanie za życzliwość. Była ona światłym promykiem w mroku mojej przeszłości. Myśl o mnie niekiedy i jeżeliby przypadek miał cię sprowadzić na moją mogiłę, westchnij czasem za spokój mej udręczonej duszy".

Wtem przypomniało się Anusi jeszcze jedno. Przecież wciąż jeszcze nie wypełniła swej obietnicy. Miała zwrócić Elżuni jej listy, splamione krwią Olgierda.

Ale dziś nie czuła się na siłach uczynić tego.

Noc była bardzo zła. Anusia miała nieustanne duszności. Gorączka jeszcze się spotęgowała. Z tem większym uporem Anusia ukrywała wszakże swe cierpienia i nie mówiła o nich nikomu.

Zdobyła się nawet na tak ogromny wysiłek, że gdy hrabia przyjechał, wstała, ubrała się i uspakajała jego trwogę na jej widok, mówiąc głosem, który poruszył najczulsze struny w jego duszy:

— Jesteś dobry Misiu... Tyś jeden kochał mnie prawdziwie... I zato ja też... cię kocham...

Mówiąc to, była najzupełniej szczera...

Tylko jakiś wewnętrzny głos jej przepowiadał bliski koniec i jakaś nieodparta siła pociągnęła ją gwałtownie... do grobu...

16. WIECZÓR NIEDZIELNY

Niedziela była tym razem w Tomirzycach i okolicy niezmiernie ważna. Odbywały się wybory do Sejmu. Były tam trzy listy. Prawicowa, lewicowa i bezpartyjna — rządowa. Na tej właśnie figurował na czołowem miejscu Bolesław Chomowicz.

Każda lista agitowała na swoich kandydatów. Agitacją na Chomowicza kierował ze swoją znaną energją Szawiński. Chciał to przeprowadzić ze względów... egoistycznych. Widział, że Bolesław po rozstaniu się z Elżunią niknie w oczach. Trzeba mu było dać coś, coby go ożywiło i wreszcie dało zapomnienie. Czyż może być lepszy środek, niż wiągnięcie go do ożywionego życia politycznego?

Od dłuższego czasu więc już Szawiński przebywał na wsi w majątku Bolesława z nim, z jego synkiem i... Franką Maniakówną, urzędującą w charakterze sekretarki „biura wyborczego". Posmutniała jakoś ta biedna Franeczka. Nawet i ze zdrowiem było gorzej. To też jeden z powodów, dlaczego ją ściągnięto na wieś...

Bolesław był dla n[illegible] zawsze bardzo uprzejmy i miły, ale serce jego j[illegible]ze zbyt pełne innej, aby mogło w niem zrodzić się dla niej żywsze uczucie. A jej westchnień nie słyszał, bo ukrywała się z niemi starannie.

Około godz. szóstej po południu, zaczęły napływać pierwsze wiadomości z okolicy. Około siódmej zwycięstwo Bolesława zarysowało się, o ósmej było już niemal pewne, o dziewiątej zadźwięczał telefon: „Dobra nasza", a po kwadransie już podano wynik urzędowy, głoszący, iż przytłaczającą większością głosów przeszła lista Nr. 1, a więc Bolesław Chomowicz został posłem na Sejm.

Teraz dopiero wybuchnęła niespodzianka, starannie ukrywana przez Szawińskiego. O dziesiątej zaczęły napływać liczne tłumy, pospraszane przez Szawińskiego. Ogromne stoły, ustawione w ogrodzie, pełne były jadła i napoju. W salonach pałacowych zebrały się władze i okoliczne ziemiaństwo. Wszyscy winszowali Bolesławowi sukcesu.

Gdy wreszcie późno w nocy wszyscy się rozeszli, Szawiński zapytał Bolesława:

—I cóż? Jesteś przynajmniej zadowolony?

Bolesław milcząco ucałował swego przyjaciela i opiekuna. Szawiński poczuł na swem policzku coś wilgotnego. Zapytał:

— Cóż to — łza? Łza szczęścia, chyba?

Bolesław ze smutkiem zaprzeczył. Szawiński zrozumiał i rzekł:

— Jeżeli aż tak ją kochasz, przywołaj ją spowrotem.

— Nigdy!... Przenigdy!... — syknął Bolesław.

— Dlaczego? Przecież... tamten... już nie żyje...

— Nigdy — powtórzył Bolesław — i żebyś mi nigdy więcej o nie nie wspominał. Przejdzie mi to... Idźmy spać...

Chomowicz błąkał się po parku, nie mogąc zasnąć. Bezsenność dręczyła go już, zresztą, od dłuższego czasu. Wszystkie noce spędzał z myślą o Elżuni...

Gdyby nie syn, już dawno położyłby kres swemu życiu... beznadziejnemu...

Słyszał, coprawda, że Elżunia jakoby krąży dookoła jego parku. Ale, zapewne, wypatruje tylko dziecka. O ojcu z pewnością nawet nie myśli...

Tymczasem Elżunia myślała. Nie mogła nie myśleć. Wciąż było o nim głośno.

Dalszy ciąg nastąpi.

Październik
22
Poniedziałek
św. Korduli

KRONIKA KRAKOWA

Konfiskata Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Wczorajszy numer Ostatnich Wiadomości Krakowskich został w godzinach rannych skonfiskowany za wywiad na temat obecnej sytuacji w Jugosławji, jakiego udzielił Ks. Metropolita Sapieha przedstawicielowi Katolickiej Ageneji Prasowej.

Ze sportu:

Wyniki zawodów ligowych

Ruch—Cracovia 3:1
Wisła—Legja 3:2
Pogoń—Polonja 2:1
Garbarnia—Warszawianka 1:3

O wejście do ligi

Legja (Poznań)—WKS. Śmigła (Wilno) 3:2

O wejście do klasy A.

Nadwiślan—Sandecja 4:1
Fablok—Bocheński KS. 3:2
Unia—KPN. Metal 4:2

O puhar KOZPN-u

Makkabi—Garbarnia Ib. 1:1

Walne zebranie sekcji narciarskiej A. Z. S. wybrał na r. 1934/35 nowy zarząd z prezesem mgr. Zyg. Bośniackim i sekretarzem p. Procajłowiczówną Zofją na czele.

Zrabował skóry wart. 280 milj. mrk.

Policja aresztowała wczoraj w Katowicach na dworcu, 32-letniego kupca Maurycego Goldsztajna z Krakowa, którego policja krakowska do tej pory poszukiwała od 11 lat za kradzież skór, wartości 280.000.000 marek polskich, na szkodę niejakiego Szedlera z Krakowa. Kradzież popełniono jeszcze w 1923.

Ucieczka więźniów

Z więzienia w Koronowie, zbiegło wczoraj 2 więźniów po przepiłowaniu krat celi okiennej. Jednego z nich przytrzymano a drugi, Bernard Skopowski, mający do odcierpienia karę więzienną do 1935 roku zdołał zbiec.

Odciął głowę córce

W Dobryniu nad Drwęcą rozegrała się w rodzinie Joska Ruiny krwawa tragedja. Ruina od szeregu lat był chory na gruźlicę. Miał on młodą żonę i 11-letnią córkę. Żona robiła mu stale wyrzuty, że nic nie zarabia i że jest chory i buntowała coreczkę przeciwko ojcu. Przed kilku dniami w głowie Ruiny powstał piekielny plan zemsty. W czasie snu oblał twarz żony esencją octową, zaś córce poderżnął twarz brzytwą. Córka niebawem zmarła. Zawiadomiona o wypadku policja zastała żonę Ruiny w histerycznym ataku, zaś jego samego w tak ciężkim stanie, że musiano go przewieźć do szpitala do Grudziądza, gdzie w dniu wczorajszym zmarł na skutek gruźlicy. Przed śmiercią przyznał się do zbrodni, oświadczając, że chciał się zemścić na żonie, która kochała dziecko, jak nikogo na świecie.

Nowy wiceprezydent m. Krakowa

Jak się dowiadujemy ze strony pewnych kół wysuwana jest po śmierci wiceprez. dra Landaua na stanowisko wiceprezydenta miasta kandydatura pułkownika Maksymiljana Landaua.

Płk. Landau zajmuje wysokie stanowisko w Szefostwie Administracji Armji. Uprzednio zaś był długoletnim dowódcą pułku.

Cały dom spłonął w Podgórzu

Wczoraj o godz. 16.30 wieczór wyjeżdżała filja straży pożarnej z Podgórza na ul. Kobierzyńską 16, gdzie z niewiadomych przyczyn stanął w płomieniach dom drewniany, zajmowany przez dwóch lokatorów i stodoła napełniona słomą i sianem.

Dom był własnością Joachima Sielbigera, zamieszkałego przy tej samej ulicy pod L. 14. W krótki czas po wybuchu pożaru przybył na miejsce pierwszy baon 5 d. a. k-u, stacjonowanego obok, w sile 80 ludzi, którzy pod kierunkiem st. ogniomistrza Stefana Klementowicza, podjęli akcję ratunkową. Niestety dom spłonął doszczętnie. Stodołę udało się uratować. — Realność była ubezpieczona na przeszło 6.000 zł. Zachodzi podejrzenie, że dom został podpalony.

Rzuciła się pod pociąg w Krakowie

Na moście kolejowym na Wiśle w Krakowie rzuciła się wczoraj wieczorem pod przejeżdżający pociąg robotnica Apolonja Michalik.

Doznała ona obcięcia obu stóp, zmiażdżenia lewego przedramienia, rany tłuczone na głowie.

Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po opatrzeniu przewiózł ranną do szpitala św. Łazarza. Stan Michalikowej jest ciężki. Powody rozpaczliwego kroku nieznane.

3 osoby zatrute gazem przy ulicy Basztowej

Przy ul. Basztowej pod l. 6 w Krakowie, pękła wczoraj rura gazowa, która omal nie spowodowała katastrofy.

Mianowicie w mieszkaniu szofera Nowaka w tymże domu w suterynach, skutkiem wydobywających się gazów, zostało zatrutych dwoje dzieci a to 3-letnia dziewczynka i 1-roczny chłopczyk.

Również robotnik gazowni miejskiej zemdlał w czasie naprawy tejże rury gazowej.

Wezwany natychmiast lekarz udzielił pomocy ofiarom zatrucia gazem, przezco uniknęli tragicznych skutków zaczadzenia.

Oszustwa urzędnika pocztowego

Kierownik agencji pocztowej, w Mokobrodach, pod Siedlcami podrobił dowód wpłaty na PKO. stwierdzający przyjęcie przez sąsiednią agencję pocztową w Buczynie 32.500 zł. dla Krakowa, oraz 48.000 zł. dla Poznania. Zdobywszy w niewyjaśniony sposób blankiety z podrobionemi pieczęciami poczty w Buczynie, wysłał je do Krakowa i Poznania, szykując się sam do podróży, aby pieniądze te w Krakowie i Poznaniu podjąć.

Afera spaliła na panewce, ponieważ oszustwo wyszło na jaw. Gdy policja wkroczyła do mieszkania oszusta, zastano go przy pakowaniu walizek i szykowaniu się do drogi.

Smółka, nie przyznał się do oszustwa, twierdząc, że otrzymał telefon z Krakowa od niejakiego Lasockiego, który po paru dniach zgłosił się na pocztę z zapytaniem, czy niema dla niego korespondencji, a następnie prosił o blankiet telegraficzny, wypełnienie i wysłanie do Krakowa.

Sprawa Smółki, który będąc urzędnikiem pocztowym, postąpił jak zwykły oszust, była rozpatrywana w sądzie apelacyjnym w Warszawie, który skazał Smółkę na 2 lata więzienia.

Zamach morderczy na porucznika

Na ul. Żelechowskiej w Łukowie w pobliżu zabudowań, należących do por. 20 p. ułanów, Wiktora Smolińskiego, wałęsał się jakiś osobnik.

Zauważył go por. Smoliński i chciał go wylegitymować. Gdy zbliżył się do owego osobnika, tenże szybkim ruchem wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił w stronę Smolińskiego, raniąc go bardzo ciężko w brzuch, poczem zaczął uciekać. Por. Smoliński, leżąc na ziemi, strzelił za uciekającym opryszkiem i zranił go w nogi.

Rannego porucznika w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala. Opryszka, który mimo odniesionych ran w nogi zdołał zbiec jeszcze przeszło pół klm. znaleziono w krzakach. Jest to znany złodziej, Stanisław Wajszczuk.

Aresztowanie 2-ch oszustów

Jak się dowiadujemy, aresztowano w dniu wczorajszym na zarządzenie sędziego śledczego przy sądzie okręgowym w Katowicach znanych na krakowskim gruncie Ignacego Riegera, i Joachi-ma Goldflussa,

Aresztowani stoją pod zarzutem sprzeniewierzenia większych kwot na szkodę jednej z najpoważniejszych fabryk czekolady w Krakowie.

Zachodzi podejrzenie, że aresztowani Rieger i Goldfluss dopuścili się sprzeniewierzenia także na szkodę innych osób, co wykaże dalsze śledztwo.

Defraudacje w administr. klinik uniwersyteckich

Głośna sprawa o wielkie nadużycia w administracji klinik uniwersyteckich w Krakowie, znajdzie obecnie swój epilog w procesie sądowym.

W dniu dzisiejszym rozpocznie się w krakowskim Sądzie Okręgowym karnym rozprawa przeciw Władysławowi Budziszowi i tow., oskarżonym o szereg nadużyć na szkodę klinik uniwersyteckich.

Oskarżeni odpowiadać będą również za inne czyny, jak usiłowane fałszerstwo pieniędzy. Głośna sprawa planowego rozbicia skarbca na Wawelu, będzie niechybnie tematem omawianym na procesie.

Ujęcie szajki groźnych złodziei

Policja krakowska aresztowała Zelaznego Józefa, lat 20, zam. w Nowej Olszy przy ul. Jaworskiego 11, Skowronka Władysława, lat 22, pom. handlowego, Skowronka Franeiszka, lat 18, pom. masarskiego, zam. przy ul. Rękawka, 31, Bogułę Juljana, lat 21, zam. przy ul. Gęsiej L. 8, pod zarzutem kradzieży garderoby wart. 2.000 zł. dokonanej na szkodę Piotra Soleckiego, zam. przy ul. Kraszewskiego 27. Nadto aresztowano Porosłę Alojzego, robotnika, bez zajęcia, zam. w Woli Duchackiej 139, za współudział w kradzieży towarów kolonjalnych wart. 2.000 zł. na szkodę Lehrfelda zam. przy ul. Bożego Ciała 4.

Z teatru im. J. Słowackiego

„Lohengrin"

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Czy Lucyna to dziawczyna"
Apollo: „Nana".
Bagatela: „Symfonja życia" i rewja „Wikarówka"
Atlantic: „Bitwa" „Markiza Jorisaka
Dom żołnierza „Nie pożądaj żony bliźniego twego".
Promień: „Zdobyć cię muszę" oraz „Dlaczego zgrzeszyłam".
Muzeum: „Tragedja na Mont Blanc"
Słonko: „Żółty książę.
Świt: „Ptaki miłości".
Uciecha; „Parada wiosenna".
Sztuka: „Burza w szklance wody".
Wanda; „Miłość Tarzana".
Zorza: „W cieniu drapaczy chmur".

Radjo

G. 6.45 Audycja poranna, 7.30 Koncert, 11.57 Hejnał z wieży Marj. 12.03 Transm z Warsz., 12.10 Koncert, 13.05 Płyty, 15.30 Transm. z Warsz., 15.35 Przegląd komunikacyjny, 15.45 Muzyka, 16.45 Transm. ze Lwowa, 17 Recital skrzypcowy, 17.25 Fragment literacki, 17.35 Płyty. 17.50 „Stary Kraków", 18.10 Wiad. bieżące, 18.15 Koncert, 18.45 Pogadanka dla dzieci, 19 Transm. z Poznania, 19.25 Chwilka społeczna, 19.30 Feljeton z Warsz., 19.50 Wiadomości sportowe, 20 Transmisja z Warszawy, 22 Koncert, 22.15 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod Świętą Kingą Grzegórzecka 9, pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze pod Koroną Rynek 9.

Nocny dyżur lekarzy:

Dr Engel Adolf Dietla 66 tel. 165-98, dr Donning Tadeusz Arjańska 9, dr Kłeczek Stanisław, Szlak 20, dr Krasoń Hieronim Al. 3 Maja 5 tel. 163-13.

Zmiany w magistracie krakowskim

Gazeta Urzędowa m. Krakowa podaje do wiadomości o ruchu służbowym w magistracie krakowskim. Przeniesieni w stan spoczynku zostali Karol Cyfrowicz, radca Miejskiej Izby Obrachunkowej, Kazimierz Bober, n. prac. m. Mianowano Rudolfa Szevy'ego, urzędnika kontraktowego, radcą Miejskiej Izby Obrachunkowej i dr. Karola Ostrowskiego, st. rewidenta M. I. O., st. referentem zarządu miasta.

Dyr. Teatru uległ zatruciu gazem

Wczoraj uległ w Zbąszynie zatruciu gaz m świetlnym dobrze znany w Poznaniu i Wielkopolsce dyrektor Teatru Narodowego p. Zbigniew Szczerbowski.

Zatrucie nie było na szczęście śmiertelne i stan chorego nie budzi groźniejszych obaw.

Spadł z wozu

Wczoraj wezwano Pogotowie ratunkowe na ul. Mogiską w Krakowie, do Hanka Jana, lat 19, robotnika z Cegielni Gutmana, przy ul. Niepołomskiej, który jadąc wozem spadł na jezdnię, przez co doznał zdarcia naskórka na twarzy i potłuczenia nogi.

Oszukany na Pl. Matejki

Szaja Józef z Borzęcino pow. Brzesko, doniósł organom policji państw., że gdy przechodził przez pl. Matejki przystąpiło do niego 2-ch nieznanych osobników, którzy skłonili go do kupna bezwartościowych pierścionków mosiężnych uchodzących za złote, za które zapłacił 50 zł. Poszukiwania za sprawcami w toku.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02